

16 sierpnia 1873 roku

Morze spokojne, wiatr umiarkowany. Pokonujemy ok. 250 do 300 mil na dobę. Przy tak sprzyjających warunkach pogodowych mamy szansę dopłynąć do domu jeszcze przed nastaniem września. Nastrój na *Louise* jest dobry, załoga ochoczo pracuje, gdyż wiedzą, że na tym rejsie wzbogacą się o dobre kilka dziesiątek funtów i szybko zobaczą się z rodzinami. Od czasu do czasu koło burty przepływa kilka delfinów. To dobry znak. McCormick z bocianiego gniazda wypatrzył nawet parę wielorybów. Noc gwiazdzista.

17 sierpnia 1873 roku

Pogoda pogorszyła się, wiatr prawie ustał. Płyniemy z prędkością ok. 2 do 3 węzłów. Niebo przysnuwa szara, nieprzenikalna warstwa niby to chmur, niby mgły. Humory dalej dopisują. Marynarze są przekonani, że to chwilowy problem. W razie, gdyby nie ustąpił, pierwszy oficer Jones sugeruje zmianę kursu, kierując się na ciepły prąd sunący jakieś 200 mil na południe od nas. Jeżeli nie będzie innego wyjścia nadłożymy drogi. Noc spokojna.

18 sierpnia 1873 roku

Stan wczorajszy utrzymuje się. Wiatru niemalże brak, prędkość ok. 2 węzłów. Niebo czyste, słońce praży. Nastrój załogi podupada. Poleciałem wieczorem odszypuntować beczułkę rumu, aby poprawić nieco chłopcom humor. Jeżeli jutro pogoda nie poprawi się, ruszamy na południe.

Wieczór. Z pokładu dochodzą mnie wesołe śpiewy załogi. Chłopcy bawią się, a Winfread jak zawsze przygrywa na swej koncertynie prowokując tańce, od których skrzypi podłoga i idą drzazgi. Mam nadzieję, że pozwoli to rozładować budujące się napięcie. Sam wtórowałem moim chłopakom, gdy zaczęli śpiewać pieśń pochodzącą z mojej rodzinnej wyspy, Irlandii, której refren pozwolę sobie zacytować:

*And it's home, boys, home; home I'd like to be  
Home for a while in me own count-a-rie  
Where the oak and the ash and the bonnie rowan tree  
Are all a-growing green in the North Count-a-rie*

Serce we mnie rośnie, gdy słyszę te słowa.

Niebo zachmurzone, nie widać gwiazd, nawigacja niemożliwa.

19 sierpnia 1873 roku

Na morzu panuje zupełna cisza. *Louise* stoi w miejscu. Pomimo wczorajszych hulank załoga jest ponura. Cieszę się, że nie jest to mój pierwszy rejs z chłopcami. Pływamy do Kongo i z powrotem do Australii od 1864 roku, 9 lat... Nie obawiam się buntu, czy innych tego typu niepokojów, jednak nie lubię widoku na zmartwionych marynarzy.

21 sierpnia 1873 roku

Ciągle stoimy w miejscu jednak poprzednia noc była gwiazdzista, więc przynajmniej udało się określić nasze położenie. Obecnie znajdujemy się na 54 stopniu szerokości geograficznej

południowej oraz 164 stopniu długości geograficznej wschodniej (54°S, 164°E). Wg mapy jesteśmy około 1000 mil od Nowej Zelandii. Mam nadzieję, że niedługo pogoda się odmieni i szybko nadrobimy stracony czas. Przesądny Collins zaczyna rozpowiadać, że to sprawka afrykańskich bóstw, które nie życzą sobie, aby ich posąжки i inne przedmioty kultu były wywożone z Afryki.

24 sierpnia 1873 roku

Wygląda na to, że spędzimy więcej czasu w tym miejscu. Żagle wiszą luźno, nie czuć nawet najłżejszego podmuch wiatru. Zaczynam żałować, iż nie przesiadłem się na statek parowy, tak jak mi proponowano na początku 1870 roku. Załoga popada w marazm. Winfread nie chce słyszeć o muzyce, a rum zamiast rozweselać, pogłębia zły nastrój.

25 sierpnia 1873 roku

(atrament rozmazany w niektórych miejscach)

W nocy nadszedł niespodziewany sztorm... co dziwne... przywitali go z radością... jakaś odmiana. Morze ciągle wzburzone... fale sięgające 5 metrów... przynajmniej się poruszamy.

27 sierpnia 1873 roku

Nawałnica nie ustaje, wszyscy są zmęczeni. Pomimo wiatru i wrażenia ruchu kręcimy się w kółko. Morze niczym demon ciska nami na różne strony niebezpiecznie przechylając okręt... nadzieję, że szybko ... skończy... Collins bredzi o afrykańskiej zemście...

28 sierpnia 1873

Tragedia!! Dwa z trzech masztów złamane! Ostał się tylko jeden i to z porwanym żaglem. Dwóch ludzi pochłonęło morze. Collins przygnieciony przez maszt leży opatrzony pod pokładem. Chyba gorzej być już nie może.

29 sierpnia 1873

*Louise* rozbita na skałach. Z rana, pomimo fatalnej pogody, ujrzałem wyspę i skierowałem w tamtą stronę statek. Lepsze to niż zatonać na morzu bez cienia nadziei na ratunek. Spośród 46 członków załogi, którzy opuścili port w Pointe-Noire, przeżyło 28. Zmaltretowane ciało Collinsa, niczym makabryczne ukoronowanie kończącego się sztormu, wyrzucone na skały, skąd nie można go ściągnąć. Okoliczne ptactwo niemalże od razu zaczęło wydziobywać jego kawałki, wzbudzając powszechne zmieszanie, smutek i złość. Nijak nie da się ich odpędzić.

Popołudnie minęło na zbieraniu przydatnych pozostałości statku, zakopywaniu ciał, poszukiwaniu wody i pożywienia. Całe szczęście, iż ocalał Thornghast, lekarz, którego zabraliśmy z Konga. Udało się uratować jego przybory, które okazują się bardzo pomocne, gdyż większość chłopców ma pomniejsze rany, zwichnięcia i siniaki. Postanowiliśmy przez cały czas utrzymywać ognisko, które ma być sygnałem dla przepływających statków. Na razie rozpaliliśmy je (niech Bóg szczerze wynagrodzi wytwórcę krzesiwa!) na plaży. Jutro zaczniemy eksplorować wyspę w poszukiwaniu dogodnego, wysoko położonego miejsca.

30 sierpnia 1873

W nocy ustał sztorm. Z rana pozbieraliśmy tyle szczątków statku wyrzuconych na plażę, tudzież dryfujących w zatoczce, w której się znajdowaliśmy, ile się udało. Całe szczęście przetrwało sporo zapasów jedzenia i wody, większe bądź mniejsze strzępy zagli, trochę odzieży, podstawowe narzędzia, a także kilka skrzyń z ładunkiem z Konga. Podzieliliśmy to, co udało się zebrać na rzeczy bardziej oraz mniej przydatne i złożyliśmy na skraju linii drzew łączącej się z plażą. Zjedliśmy śniadanie, po czym podzieliliśmy się na 3 grupy. Pierwsza, największa i dowodzona przez doktora Thornghasta, pozostała na plaży i zajęła się zbieraniem drewna na ognisko, budową prowizorycznych szałasów i dalszym wyławianiem szczątków *Louise*. Druga, pod moim przywództwem, miała wyruszyć w głąb wyspy na poszukiwanie słodkiej wody i źródła pożywienia. Trzecia, najmniejsza, którą dowodził Jones, miała znaleźć najodpowiedniejsze miejsce na rozpalenie ogniska sygnałowego.

Poszukiwania mojej grupy, ogólnikowo mówiąc, spełzły na niczym. W promieniu ok. 3 mil od zatoki nie natknęliśmy się na żadne źródło, rzeczkę czy choćby skąpy strumień. Nie napotkaliśmy żadnych zwierząt, poza komarami, które dawały się we znaki, oraz ptakami śpiewającymi swoje rzewne pieśni w koronach drzew. Na uwagę jednak zasługuje miejscowa flora. Nigdy wcześniej nie widziałem tak dziwnych drzew, których pnie były poskręcane w trudny do określenia sposób, a korony mieniły niespotykanymi nigdzie indziej kolorami. Kora drzew była chropowata i ekstremalnie gruba, jednak przy nacisku sprawiała wrażenie, jakby była ze sztywnej gąbki. Wydzielala także zielonkawo niebieski śluz o słodkawym zapachu. Owe drzewa stanowiły większość tutaj spotykanych. Nie rodzą owoców. Zwisające z wysoka liany i bluszcze, również wyjątkowo grube, jednak pozbawione gąbczastej struktury, poprzeplatane były małymi czerwonymi żyłkami i niewielkimi naroślami. Chwilami miałem wrażenie, jakby podążały za przechodzącym obok człowiekiem. Późnym popołudniem wróciliśmy na plażę.

Wyprawa Jonesa okazała się udaną – on i pięć marynarzy znaleźli dobrze widoczne miejsce na szczycie skały. Oddalone o ok. 2 mile od zatoczki. Co prawda trzeba było donosić tam drewno z lasu odległego o ok. 0,5 mili, jednak możliwości sygnalizacyjne rekompensowały to utrudnienie. Dzisiejszego wieczora zostało tam dwóch chłopców. Ognisko można było obserwować z plaży.

Grupa Thornghasta również spisała się wyśmienicie. W pobliżu lasu stoją 3 obszerne szałas a drewna wystarczy na kilka dni. Wyłowiono też kilka dodatkowych skrzyń ładunku, część olinowania statku i kufer z narzędziami do nawigacji, mapami oraz kilkoma moimi prywatnymi rzeczami.

Ciało Collinsa wprowadza niepokój w szeregi marynarzy, trzeba się nim zająć.

Korzystając z bezchmurnej nocy starałem się określić nasze położenie, jednak albo sekstans uległ jakiejś usterce, albo to ja się mylę. Gwiazdy wydają się znajome, ale jakby widoczne spod innego konta. Jutro powtórzę pomiary.

31 sierpnia 1873 roku

Tym razem podzieliliśmy się na 4 grupy: 2 grupy wyruszające na poszukiwania wody i pożywienia oraz po jednej grupie odpowiedzialnej za ognisko i obóz w zatoczce. Przy okazji, co zasugerował Jones, grupa pozostająca w obozie zajęła się zbieraniem materiałów do budowy tratwy, którą to wybrana część marynarzy miała wypłynąć w poszukiwaniu ratunku.

W mojej grupie znajdował się Thornghast oraz 6 chłopaków, Jones miał pod sobą również siódmkę mężczyzn. Wyruszyliśmy w przeciwnych kierunkach – ja na północny zachód, Jones – północny wschód.

Doktor był zafascynowany niespotykaną roślinnością. Co chwilę przystawał głośno komentując konkretny okaz. Po pewnym czasie zwróciłem mu uwagę, iż nas spowalnia. Nadąsał się, ale posłusznie zaprzestał swego procederu. Podobnie jak poprzednio – przez większość czasu nie napotkaliśmy ani na wodę, ani na okoliczną zwierzynę czy owoce. Wczesnym popołudniem wyszliśmy na małą plażę położoną nad uroczym źródłem. Miejsce wydało mi się przepiękne, z całą tą niespotykaną roślinnością wokół wyglądało iście bajkowo. Woda okazała się zdatna do picia. Thornghast przetestował ją w jakiś znany tylko sobie sposób. Co więcej, niedaleko źródła odkryliśmy również drzewa, odmienne od opisywanych przeze mnie poprzednio, które rodziły jadalne owoce! Cierpkie, aczkolwiek sycące. Spakowawszy ile się dało, zadowoleni wróciliśmy wieczorem do obozu. Grupa Jonesa wróciła wcześniej nie znalazłszy pożywienia ani wody. Niemniej jednak podekscytowani opowiadali, o natrafieniu na kilka niezamieszkałych lepierek jakieś 4 mile w głąb lądu. Musi to znaczyć, iż są, bądź byli tu inni ludzie! Po naradzie postanowiliśmy udać się tam jutro.

1 września 1873

Prace nad budową tratwy idą pełną parą. Odpowiedniej długości bale leżą przygotowane do obróbki. Jak się okazało, poza grą na koncertynie, Winfread ma też zmysł ciesielski. Mam nadzieję, że uwiną się szybko.

Największa grupa wysłana została po prowiant, podczas gdy ja, doktor i pierwszy oficer razem z paroma chłopakami ruszyliśmy na oględziny lepierek. Nie wyróżniały się niczym szczególnym, ponad to, że były wyjątkowo niskie. Na ścianie jednej z nich odnaleźliśmy wydrapany, ledwo widoczny rysunek – człowieka w obszernej, rozwianej szacie, której wąskie skraje (a było ich kilkanaście) formowały jakby nieregularną, wieloramienną gwiazdę. Postać nie miała żadnego oblicza. Zastanowiło mnie to, jednak nie przywiązaliśmy do tego większej wagi. Wróciliśmy do obozu.

Ktoś zameldował, iż zniknęło ciało Collinsa. Najprawdopodobniej zsunęło się do morza pozbawiając nas makabrycznego widoku.

Wciąż nie potrafiłem zlokalizować wyspy na mapie. Sekstans musiał być zepsuty, gdyż wciąż nie potrafiłem się nim wprawnie obsłużyć.

Ognisko na skale płonęło jasno, a jego blask musiał być widoczny na kilkanaście mil.

2 września 1873

W nocy słychać było basowe pomruki o niespotykanym tembrze. Na pewno niedaleko przechodziła burza.

Prace nad tratwą posuwają się w szybszym tempie niż tego oczekiwałem. Za dwa dni będzie można wyruszyć w morze.

Doktor potwierdził moje przypuszczenia – postać wydrapana w lepiance jest odzwierciedlona na jednym z afrykańskich posążków. Zastanawiające.

3 września 1873

Pomruki powtarzają się nawet w dzień, ale ani śladu burzy. Dziwne.

4 wrzesień 1873

Tratwa jest gotowa. Postanowiliśmy wyruszyć za 3 dni, kiedy zgromadzimy odpowiednie zapasy. Wybraliśmy 5 osób: Jones, McCormick, Yohan, Kowalsky i Winfread. Mają oni wypłynąć w morze i pierwszy napotkany statek skierować tutaj, bądź dopłynąć do Australii czy Nowej Zelandii i stamtąd zorganizować misję ratunkową.

6 wrzesień 1873

W nocy zgasało ognisko na skale. Jakaś godzinę później w obozie pojawił się jeden z marynarzy grupy odpowiedzialnej za ognisko. Jest zupełnie nagi i cały ubabrany krwią, nie odpowiada na żadne zadane mu pytanie. Bije od niego totalna apatia, marazm i zrezygnowanie. Nie wiem, co o tym sądzić. Thornghast twierdzi, że fizycznie wszystko z nim w porządku, jednak mógł paść ofiarą szoku pourazowego.

Nie wiedząc, co robić zgromadziliśmy się wokół ogniska z prowizoryczną bronią – siekierami, nożami i prymitywnymi dzidami. Sam dzierżyłem sześciostrzałowy rewolwer. Nikt nie usnął tej nocy.

7 września 1873

Zostało nas 23, łącznie ze Spencerem, który wciąż na nic nie reaguje. Na skale, gdzie było ognisko, nie natknęliśmy się na żadne ciała. Wszystko było jednak porozrzucane, a na ziemi można było zauważyć ślady walki i krew. W tej sytuacji trzeba radykalnie zmienić nasz plan. Budujemy drugą tratwę, większą niż poprzednia, i wszyscy uciekamy z tej wyspy.

8 września 1873

Prace nad budową trwają całą dobę. Chłopcy pracują na zmianę. Jutro tratwa powinna być gotowa

9 września 1873

Katastrofa! Nie wiem, co robić! Zostałem już tylko ja, Jones, doktor i dwu marynarzy.

W nocy rozpętało się piekło. Wszyscy, którzy pracowali przy tratwach nie żyją! O mój Boże! Coś było na skraju lasu. Spencer jak to zauważył, zaczął krzyczeć. Wyrwał mi pistolet z dłoni i strzelił sobie w głowę. Wciąż mam to przed oczami... TRZEBA UCIEKAĆ! Postać z posążku! Postać z lepianki! To nie szata, to macki! Hipnotyzują, mówią, pociągają, chcą iść! Tak jak inni... rzucają narzędzia, rzucają broń... zatopić się w nim... w obliczu bez twarzy... spokój, ukojenie, nieskończone zapomnienie... Ktoś uderza mnie w głowę. Jones przerzuca mnie przez ramię. Uciekamy. Nie chcę...

10? września?

Kapitan zniknął. Odszedł w nocy. Ci dwaj biedacy również. Zostałem tylko ja, Emiel Thornghast, i Jones. Jesteśmy w jaskini. Jest ciemno, niewiele widać, jest noc. Jones mówi, że trzeba uciec. Trzeba odnaleźć tratwę i ruszyć w morze... Zrobimy to dzisiaj i to zaraz!!!! Słyszę go... mówi, żebym się nie bał. Pochodzi z daleka i pokaże mi te wszystkie nieskończone, nieznanne cuda... z nim będę bezpieczny...

???

(pismo ledwo czytelne)

Doktor po zwordowaniu tratwy uciekł w las. Nie mogłem go zatrzymać. Jestem około mili od wyspy. Przejaśnia się. Ziemia krzyczy. Idzie sztorm.

Co to jest?!

Woda wokół wyspy pieni się. Wyspa drga i podnosi się. Podnosi i opada.

MÓJ BOŻE! To nie wyspa!

nie nie nie nie nie

widziałem to! to nie może być tak

nie!

ta wyspa, to coś...

spojrzało na mnie!

*Rękopis ten znaleziono w dzienniku Lawrence'a Peabodye'ego kapitana klipra „Louise”, przy ciele pierwszego oficera Mathew Jonesa, wyciągniętego z prowizorycznej tratwy po sztormie trwającym od 12 do 14 września 1873 roku. Ślady znalezione na ciele wydają się sugerować, iż M. Jones popełnił samobójstwo przegryzając żyły w nadgarstku. Do tej pory nie natrafiono na ślad statku bądź załogi. Śledztwo w toku.*